



## Na ratunek goblinom

**P**rzez całą wieczorną ucztę Harry był wściekły. Nie mógł uwierzyć, że kochanka jego ojca uczy od kilku tygodni w Hogwarcie. Jak Dorian Conelly mógł wyciąć mu taki numer?!

— Przecież on o niczym nie miał pojęcia, Harry — uspokajała go Hermione, obgryzając kawałek kurczaka. — Skąd miał wiedzieć, że łączyło ją coś z twoim ojcem?

Harry obdarzył przyjaciółkę bazyliżkowym spojrzeniem.

— Ale TY wiedziałaś! — warknął, a Hermione zmieszana się i upuściła udko na talerz. — Mogłaś mnie uprzedzić, gdy tylko wybudziłem się ze śpiączki!

— Nie chciałam tak od razu cię denerwować — wymamrotała przepraszająco, a Harry prychnął ze złości, dziabiąc kurczaka widelcem dużo bardziej zawzięcie, niż było to konieczne.

Po powrocie do domu, wciąż był zdenerwowany. Ginny od razu to zauważyła. Gdy tylko jej matka poszła na górę ululać Ronniego, niemal natychmiast zaczęła suszyć Harry'emu o to głowę. Robiła to tak długo, aż wreszcie wymiękł i dokładnie opowiedział jej o spotkaniu z Laurą Meadowes.

— Byłam pewna, że ta baba nie żyje — odpowiedziała szczerze zdumiona, gdy tylko skończył. — Jacqueline tak ci przecież

mówiła... wiesz... wtedy gdy udawała Rose Zeller...

Harry prychnął z poirytowaniem.

— Kłamała — odpowiedział z niesmakiem. — Zresztą, co w tym dziwnego. Ciągle to robiła. Oszukiwała mnie przez wiele miesięcy. Widać matka dobrze ją wyszkoliła...

Przez kilka kolejnych dni Laura Madowes podejmowała rozpaczliwe próby zamienienia choćby kilku słów z Harrym. Ciągle, niby przypadkiem, wpadała gdzieś na niego. Jej widok za każdym razem wywoływał u Harry'ego napady złości, co niestety jej nie zrażało. Któregoś ranka Neville zdradził mu, że mistrzyni eliksirów rozpytuje o niego innych nauczycieli.

— Szuka jakiegoś sojusznika, który przekona cię do spokojnej rozmowy — wyjaśnił podczas śniadania, od niechcienia grzebiąc łyżką w owsiance. — Liczyła, że może ja cię jakoś do tego nakłonię.

Harry lypnął wówczas groźnie na Neville'a.

— Nawet nie próbuj! — syknął, a siedząca obok Hermiona wywróciła oczami. Jako jedyna z nauczycieli wiedziała, kim Laura była i choć rozumiała Harry'ego, powoli zaczynała męczyć ją ta sytuacja.

Podczas wspólnych posiłków w Wielkiej Sali Harry zawsze siedział przy przeciwległym końcu stołu, zasłaniając się przed Laurą gazetą. Udawał wówczas, że ona nie istnieje, nawet gdy ta próbowała do niego zagadywać.

Podczas jednego z takich lunchów, kiedy Harry znowu ukrył się za najnowszym wydaniem Proroka Codziennego, jego uwagę przykuł artykuł o kolejnych rozporządzeniach Ministra Magii.

Na stronie drugiej widniało wielkie zdjęcie Magnusa Grasshoppera, który stał przed dziennikarzami w atrium Ministerstwa Magii i uśmiechał się do nich tajemniczo. Nad zdjęciem widniał

wielki, wytłuszczony nagłówek:

KONFISKATA MIENIA I PRZYMUSOWE  
PRZESIEDLENIA. MINISTERSTWO MAGII  
WRESZCIE ROBI PORZĄDEK Z GOBLINAMI!

Harry odczytał to z lekkim niedowierzaniem. Jakim prawem urzędaszy z Ministerstwa chcą odbierać komukolwiek majątek?! Zszokowany tym pomysłem, zaczął pospiesznie czytać kolejne akapity artykułu umieszczonego pod zdjęciem Grasshoppera. Z każdą kolejną linijką tekstu czuł narastającą złość:

*W ostatnich tygodniach nasiliły się ataki zbuntowanych goblinów na wioski mugoli. Wściekłe hordy plądrują i palą domostwa, oraz wyżywiają w pień całe rodziny bezbronnych i nieświadomych zagrożenia przedstawicieli niemagicznej społeczności.*

*Buntownikom przewodzi wielokrotny morderca Ragnuk Trzeci, który — ze względu na wstrząsający charakter swoich zbrodni — znany jest także jako Ragnuk Okrutny.*

*Na przestrzeni ostatnich miesięcy Ministerstwo Magii podjęło szereg działań mających na celu schwytanie przestępczej grupy, oraz zapewnienie społeczności czarodziejów i mugoli ich podstawowego prawa do bezpieczeństwa. Niestety Ragnuk wraz ze swoją grupą wyznawców wciąż pozostaje nieuchwytny, a buntownicze nastroje zaczęły udzielać się także innym przedstawicielom goblin-skiej społeczności.*

Nic dziwnego! W końcu od miesięcy są prześladowani, a ich prawa coraz bardziej są ograniczane!, oburzył się w myślach Harry i po chwili pauzy zaczął czytać dalej:

*W związku z powyższym, Minister Magii, Magnus Grasshop-*

*per, dzisiejszego poranka ogłosił kolejne dekrety bezpieczeństwa, opatrzone numerami sześćset trzydzieści jeden, oraz sześćset trzydzieści dwa.*

*Zgodnie z nimi gobliny, które osiedliły się na terenach zamieszkałych przez mugoli, będą przymusowo przesiedlane do miejscowości oddalonych od społeczności niemagicznej. Od dnia dzisiejszego goblinom nie wolno także posiadać niczego na własność. Nabyte dotąd dobra i majątki zostaną skonfiskowane przez Ministerstwo Magii i rozdysponowane do zwiększenia nakładów finansowych na dodatkowe środki bezpieczeństwa. „Konfiskata mienia goblinów ma usprawnić proces przymusowych przesiedleń”, wyjaśnił nam Minister Magii, Magnus Grasshopper, podczas porannej konferencji w atrium Ministerstwa. „Wierzymy, że dzięki temu rozwiązaniu gobliny szybko opuszczą tereny zamieszkałe przez czarodziejów i mugoli, a co za tym idzie w krótkim czasie zwiększy się bezpieczeństwo na tych obszarach”.*

Bzdura! To tylko wymówki, żeby wzbogacić się kosztem goblinów!, pomyślał ze złością Harry, odchylając lekko gazetę.

— Piszą coś ciekawego, Harry? — spytała zaczepnie Lisa, wychylając się zza Sheridana i spoglądając na niego z zaciekawieniem.

Harry nie spodziewał się tego zupełnie. Podskoczył na dźwięk swojego imienia. Niechętnie opuścił lekko gazetę, ale tylko tyle, by nawiązać kontakt wzrokowy z Lisą.

— Spokojnie, Harry. Laura dawno już się zmyła — zakpiła Hermiona, wskazując puste miejsce przy stole. — Możesz już przestać udawać, że nie istniejesz.

Sheridan i Neville parsknęli śmiechem. Harry obdarzył przyjaciółkę poirytowanym spojrzeniem.

— Ministerstwo chce przesiedlać gobliny — zaczął, odpowiadając na pytanie Lisy — i konfiskować ich majątki — dodał cier-

pko, spoglądając ze współczuciem na Nagroda Pokornego, który właśnie podszedł do stołu i usiadł na jednym z wolnych krzeseł.

Przy stole momentalnie zapadła niezręczna cisza.

— Ależ to oburzające! — stwierdziła w końcu Lisa, a Hermiona żywo ją poparła. — Od miesiący Ministerstwo tlamsi i przesładuje gobliny na rozmaite sposoby!

— Za milczącym przyzwoleniem Wizengamotu — dodała z niesmakiem Hermiona, zerkając na goblina, który wyraźnie poczerwieniał na twarzy.

— Wstyd mi, Nagrodzie, że coś takiego dzieje się w naszym kraju — zapewnił go gorliwie Neville, a pozostali poparli go z minami pełnymi współczucia.

Nagrod westchnął ciężko.

— Dziękuję wam za te słowa — odpowiedział sucho. — My, gobliny, jesteśmy uciskani od lat, ale ostatnie miesiące zupełnie nie mieszczą się nam w głowach. Takiej dyskryminacji nie doświadczyliśmy nawet w czasach średniowiecza.

— Ministerstwo od miesiący szczuje ludzi przeciwko goblinom — przyznał ze złością Harry. — Wykorzystują Proroka Codziennego, żeby siać propagandę i wyolbrzymiać każdy, nawet najmniejszy wybryk z udziałem jakiegokolwiek goblina.

— To prawda. Jakiś czas temu czytałem, że jeden goblin został skazany na dożywocie w Azkabanie, bo złapano go na kradzieży cukierka z Miodowego Królestwa — dodał z niesmakiem Sheridan, a Lisa natychmiast spojrzała na niego czule.

Harry domyślił się, że Czarnecki stanął po stronie goblinów tylko po to, żeby przypodobać się Lisie. Mocno go to wkurzyło.

— To szczucie przynosi niestety efekty — odrzekł z przejęciem Nagrod. — Nie dalej jak dwa dni temu, w Brokestrain zamordowano dziesięcioletniego goblina. Tylko dlatego, że zaczepił jakąś staruszkę, żeby zapytać ją o drogę.

Wszyscy wymienili między sobą krótkie, zmieszane spojrzenia.

Harry poczuł dołującą bezsilność. Może, gdyby nie ustąpił ze stanowiska aurora nadal miałby jakiś wpływ na to, co dzieje się w Ministerstwie Magii. Być może udałoby mu się jakoś zablokować wybór Grasshoppera na Ministra Magii. Wówczas nie powstałyby te jego obrzydliwe dekry.

— Gobliny mają już serdecznie dość prześladowań ze strony czarodziejów — przyznał chłodno Nagrod, zerkając po twarzach nauczycieli siedzących przy stole. — Wysłaliśmy naszych przedstawicieli do Międzynarodowej Konfederacji Czarodziejów, żeby dać temu wyraz. Liczę, że ta organizacja wreszcie zareaguje.

Harry nie był co do tego przekonany. W końcu, gdy tworzono Konfederację, goblinów nawet nie wpuszczono na obrady. Czy to możliwe, żeby od tego czasu coś się zmieniło?

Artykuł z Proroka Codziennego i rozmowa z Nagrodem wprawiły Harry'ego w dość przygnębiający nastrój. Ten stan pogłębił się jeszcze bardziej, kiedy Dorian Conelly przedstawił mu swój najnowszy pomysł.

— Wieczór z Potterem! — zawołał rozradowany, wymachując Harry'emu wielkim plakatem przed nosem (przedstawiającym wizerunek Harry'ego z piórem w ręku). — Ty, ja i nasi drodzy uczniowie. To będzie doskonała okazja, żebyś podpisał każdemu egzemplarz podręcznika do Współczesnej Historii Magii!

Harry nerwowo zarechotał, szukając wzrokiem drogi ucieczki z gabinetu dyrektora.

— Naprawdę, wołałbym nie... — wymamrotał onieśmielony ogromnym entuzjazmem Doriana. — Jestem ostatnio bardzo zajęty... Poza tym... przecież ten podręcznik... no... to nie jest w końcu moja biografia... Czemu miałbym go podpisywać?

Dorian odłożył plakat na biurko i położył dłoń na ramieniu Harry'ego.

— Każdy chce mieć autograf Harry'ego Pottera! — zapewnił go z szerokim uśmiechem, takim tonem, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie. — No chyba mi tego nie odmówisz, co?

Harry poczuł, że zaczynają go piec policzki. Spojrzenie Doriana mocno go onieśmielało. Spuścił wzrok, starając się wymyślić jakiś dobry sposób na to, żeby się z tego wykręcić. Niestety wciąż pamiętał, co Dorian zrobił dla jego syna, Jamesa.

— To tylko jeden wieczór, Harry — dodał ponagłajaco dyrektor. — Wiem, że jesteś zdolny do dużo większych poświęceń.

Harry westchnął ciężko. Był poirytowany faktem, że nie ma jak się z tego wykręcić. Kiedy jednak spojrział na twarz Dorianą, z której wylewał się wielki entuzjazm i niemal dziecięca fascynacja, nie miał odwagi powiedzieć „nie”.

— Nie mogę uwierzyć, że się zgodziłem! — jęknął, kiedy pół godziny później odwiedził Hermionę w jej gabinecie i o wszystkim jej opowiedział. — Nie kumam. Czemu nie potrafię mu nigdy odmówić?!

Hermiona była pochłonięta czytaniem jakiejś opasłej książki, którą wyjęła ze stosu tomisk zalegających na jej biurku. Oderwała się jednak od niej na chwilę i spojrzała na przyjaciela z lekkim rozbawieniem.

— Wiesz... babka Dorianą była wilą... — oznajmiła nieco złośliwym tonem. — A wy, faceci, macie papkę z mózgu, przy kontaktach z wilami... Może to dlatego?

Harry nerwowo zarechotał. Wciąż pamiętał, jak o mało nie zeskoczył z łoża honorowej w czasie Mistrzostw Świata w Quidditchu, gdy po raz pierwszy zobaczył tańczące wile.

— A skąd ty niby o tym wiesz, co? — spytał.

— Ach, dowiedziałam się na mojej *randce* z Dorianem — od-

powiedziała ironicznie Hermiona, a Harry wyszczerzył do niej zęby, doskonale rozumiejąc tę uszczypliwość.

Rozejrzał się nieco po gabinecie i ze zdumieniem spostrzegł, że wszędzie leżą stosy jakiś książek o przedziwnych tytułach. Nie dość, że szafki i złota toaletka był nimi zavalone, to jeszcze tu-zin książek wypoczywało na łóżku Hermiony.

— Zostawiłaś coś dla innych użytkowników biblioteki? — spytał złośliwie, wskazując na książki, które się wszędzie wałały.

Hermiona prychnęła.

— Część książek zabrała Rose — odpowiedziała, ignorując kpinę Harry'ego, a ten wybałuszył oczy ze zdumienia. — Pomaga mi szukać informacji o opętaniach... — wyjaśniła. — Może uda nam się dowiedzieć, jak uwolnić Rona od Slytherina.

Harry'emu zrobiło się totalnie głupio. Od czasu opuszczenia skrzydła szpitalnego, ani przez moment nie pomyślał o tym, żeby jakoś pomóc Hermionie w poszukiwaniach. Zwyczajnie nie miał czasu pomyśleć o Ronie. Ogarnęło go olbrzymie poczucie winy.

— Przepraszam, że nie pomogłem ci w przekopaniu biblioteki — oznajmił po chwili z wielkim zakłopotaniem, a Hermiona spojrzała na niego z rozbawieniem.

— A kiedy ty się niby paliłeś do czegoś takiego, co? — spytała ironicznie, a gdy Harry parsknął śmiechem dodała pobłażliwym tonem: — Lepiej skup się na tym, żeby przycisnąć Grubego Mnicha. Musimy się dowiedzieć w końcu, o co chodzi z tym cholernym pierścieniem.

Okazja do tego, ku zdumieniu Harry'ego, nadarzyła się już dwa dni później. Wracając z klasy zakłęć, Harry wypatrzył Grubego Mnicha przemykającego bezszelestnie przez korytarz. Zanim jednak zdołał go zawołać, oberwał starym butem prosto w tył głowy. Kiedy jęknął z bólu i wkurzony obejrzał się za siebie, zobaczył złośliwą, pyszałkowatą gębę Irytka Poltergeista. Oka-

zało się, że psotnik zwędził rzeczy Gryfona, który akurat brał kąpiel i ciskał teraz nimi w każdego, kto pojawił się na korytarzu. Zanim Harry zdołał odzyskać skradzione buty, bieliznę i szatę, po Grubym Mnichu dawno nie było już śladu.

Jakby tego było mało, schodząc do pokoju nauczycielskiego, Harry stał się świadkiem sceny, której wolałby w ogóle nie widzieć. Gdy wyszedł z za rogu, stanął jak wryty. Tuż pod drzwiami do pokoju nauczycielskiego stała Laura Meadowes. Co gorsza, nie była sama. Towarzyszyła jej Lisa. Obie czarownice były pogrążone w dość zązartej dyskusji. Harry był przekonany, że Laura próbuje przekabacić Lisę. Na pewno liczyła na pomoc w przekonaniu go do rozmowy. Na samą myśl o tym poczuł narastającą w nim złość, która jednak nagle ustąpiła miejsca ciekawości.

Do czarownic podszedł bowiem niespodziewanie goblin Nagrod i spytał o coś Laure. Harry nie dosłyszał niestety ani słowa, bo na korytarzu panował straszny gwar. Co chwilę mijali go uczniowie, pogrążeni w rozmowach (zerkając na niego z lekkim zdumieniem). Przydałyby się Uszy Dalekiego Zasięgu, pomyślał Harry. Niestety akurat żadnych nie posiadał.

Po chwili goblin wraz z Laurą oddalili się jednym z korytarzy, a Lisa weszła do pokoju nauczycielskiego. Harry uznał, że musi wziąć ją na spytki. Inaczej nie dowie się, czego chciała Laura i dokąd poszła z goblinem.

Kiedy wszedł do pokoju nauczycielskiego, Lisa akurat odkładała jakąś książkę na półkę. Na jego widok uśmiechnęła się przyjaźnie. Harry pospiesznie rozejrzał się po komnacie. Z ulgą spostrzegł, że są całkiem sami.

— Tak się zastanawiałem, Liso. Może napiłabyś się ze mną herbaty? — spytał, spoglądając na przyjaciółkę z wielkim zainteresowaniem. — Dawno nie mieliśmy okazji spędzić razem popołudnia.

Lisę bardzo ucieszyła ta propozycja. Natychmiast splonęła rumieńcem i zaparzyła herbatę. Harry w tym czasie rozpałił ogień w kominku i po chwili oboje usiedli obok siebie. Dostatecznie blisko, żeby Harry poczuł tę cudowną, lawendową woń.

— Widziałem, że Laura Meadows cię maglowała — przyznał po chwili, siląc się na dość obojętny ton. — Zamęcza cię z mojego powodu?

Lisa wypila łyk herbaty i odstawiła filiżankę na spodek.

— Nie przejmuj się tym — odpowiedziała wesoło. — Radzę sobie z nią. Poza tym, nie zamierzam się mieszać w wasze sprawy. Jestem pewna, że masz ważny powód, żeby ją tak traktować...

Harry poczuł lekkie zakłopotanie. Zabrzmiało to trochę tak, jakby Lisa uważała, że traktuje Laurę Meadows w niewłaściwy sposób. Uznał, że powinien się z tego wytłumaczyć.

— Ona miała romans z moim ojcem — wyznał bez ogródek, a Lisa nieomal zakrztusiła się herbatą. — Przez jej intrygi moi rodzice zaufali nieodpowiednim osobom i zginęli.

Lisa zakryła usta dłońmi, wyraźnie wstrząśnięta, tym co usłyszała.

— Nie miałam o tym pojęcia — przyznała po chwili. — Współczuję ci, Harry. Jej widok musi doprowadzać cię do szału.

Harry potwierdził kiwnięciem głowy.

— Ale zmieniając nieco temat — zaczął, ponownie siląc się na obojętny ton. — Czego ten goblin chciał od Laury?

Lisa wypila kolejny łyk herbaty i spojrzała na niego przenikliwie.

— Nagrod poprosił ją o jakiś silny eliksir uspokajający — odpowiedziała ze smutkiem. — Wiesz... on ostatnio bardzo kiepsko sypia... To wszystko, co się teraz dzieje wokół goblinów, mocno się na nim odbija...

— No tak... trudno mu się dziwić — przyznał ze smutkiem

Harry.

Lisa ponownie zmierzyła go przenikliwym spojrzeniem.

— Tylko dlatego chciałeś napić się ze mną herbaty? — spytała z wyrzutem, ponownie odstawiając filiżankę na spodek. — Chciałeś wypytać mnie o Laurę i tego goblina, tak?

Harry poczerwieniał na twarzy i spuścił wzrok.

— Ależ skąd. Stęskniłem się za tobą. Wiesz przecież, że bardzo mi na tobie zależy — wyznał, nie mając odwagi spojrzeć Li-sie w oczy.

Kiedy jednak po chwili podniósł wzrok, spostrzegł, że jego przyjaciółka wygląda na mocno rozczarowaną.

Kiedy pod koniec tygodnia Harry wraz z Jamesem wrócił po lekcjach do Hogsmeade, ich uwagę przykuły wrzaski dobiegające od strony ulicy. Zaintrygowani, odstawili latający motocykl i poszli sprawdzić, co się dzieje. Gdy tylko stanęli pod witryną sklepu „Najlepsze wyroby goblinińskie”, Harry zbaraniał. Ujrzał Ginny awanturującą się z jakimś facetem, który wyglądał na jakiegoś nadętego urzędnika. Ich dyskusji z posepnymi minami przysłuchiwały się dwa gobliny, stojące w drzwiach do sklepu.

— Mogę się dowiedzieć, co się tutaj dzieje?! — spytał podchodząc bliżej i kiwając głową na powitanie goblinom i urzędnikowi.

Na jego widok Ginny prychnęła wściekle.

— Ten facet chce okraść naszych chłopaków! — syknęła, z oburzeniem spoglądając na urzędnika.

Harry wybałuszył oczy ze zdumienia. Wraz z Jamesem spojrzeli po sobie. Dopiero po chwili dotarło do niego, że mówiąc o „naszych chłopakach”, Ginny miała na myśli gobliny ze sklepu.

— Cuthbert Cresswell, BIG — przedstawił się wyniosłym tonem urzędnik, ignorując dygoczącą ze złości Ginny. — Właśnie tłumaczyłem pana żonie, że obowiązują mnie pewne procedu-

ry...

— Co to jest BIG? — wtrącił z zaciekawieniem James.

Cresswell sprawiał wrażenie urażonego tym pytaniem. Harry sam się jednak nad tym zastanawiał.

— Banda Ignoranckich Głabów! — odpowiedziała z kpina Ginny, a James i gobliny momentalnie parsknęli śmiechem.

Cresswell poczerwieniał na twarzy jeszcze bardziej i lodowatym tonem wyjaśnił, że BIG to skrót od Brygady Inkwizycyjnej do spraw Goblinów. Właśnie powołano ją do życia w Ministerstwie Magii.

— Mamy obowiązek konfiskować mienie goblinów, zanim zostaną przesiedlone — wyjaśnił, a Harry poczuł, że zaczyna narastać w nim niechęć do urzędnika.

— Konfiskata to ładne określenie dla kradzieży! — fuknęła ze złością Ginny, a gobliny gorliwie ją poparły.

Harry obdarzył żonę uciszającym spojrzeniem, po czym zwrócił się bezpośrednio do Cresswella.

— Przymusowe przesiedlenia dotyczą tylko tych goblinów, które zamieszkują w sąsiedztwie mugoli — oznajmił chłodnym i dość stanowczym tonem. — W Hogsmeade nie mieszka żaden mugol, więc tych panów — tu wskazał głową na gobliny ze sklepu — tych panów — powtórzył, gdy urzędnik prychnął z pogardą na takie określenie goblinów — te przepisy nie obejmują.

Cresswell momentalnie zalał się rumieńcem, co wprawiło w zachwyt Ginny i Jamesa.

— Te przepisy wkrótce dotyczyć będą wszystkich ludzi — wyznał z poirytowaniem urzędnik, łypiąc groźnie na gobliny. — Jak już mówiłem... Macie przeprowadzić rzetelną inwentaryzację całego asortymentu. Ma być gotowa, gdy wrócę tu w poniedziałek. W przeciwnym razie, zostaniecie od razu zesłani do Azkabanu.

Ginny nabrała głośno powietrza do płuc. Harry poczuł, jak

ogarnia go wściekłość. Zanim jednak zdołali cokolwiek powiedzieć, urzędnik uklonił im się nisko i pospiesznie się oddalił.

— Chodź, Elfruk. Do poniedziałku zostało niewiele czasu — westchnął z bezsilnością starszy goblin. — Musimy od razu zabrać się za przeliczanie towaru...

— Tak mi przykro, Gargot — jęknęła ze współczuciem Ginny, podchodząc do starszego goblina. — To niedopuszczalne. Przecież to zwykła kradzież, tyle że uregulowana prawem.

Gargot spuścił wzrok i wraz z Elfrukiem bez słowa weszli do sklepu. Harry i Ginny przyglądali się temu ze smutkiem i irytującą bezsilnością.

— Myślę, że jest sposób żeby im pomóc — oznajmiła z przekonaniem Hermiona, kiedy następnego dnia Harry opowiedział jej o całym zajściu przed sklepem. — Jeśli Gargot i Elfruk przepiszą sklep na Ginny, Ministerstwo nie będzie mogło położyć łap na ich towarze.

Harry przyznał jej rację. Nie był jednak przekonany, czy to dobry pomysł. Mało prawdopodobne, żeby gobliny dobrowolnie oddały jakimukolwiek czarodziejowi cały swój majątek.

— Trzeba spróbować! — uznała z entuzjazmem Ginny, gdy tylko opowiedział jej o pomysle Hermiony.

Jeszcze tego samego dnia Ginny zaciągnęła Harry'ego na dół, do sklepu. Elfruk i Gargot byli akurat pochłonięci przeliczaniem srebrnych pucharów, a trzeci goblin (którego Harry widział po raz pierwszy na oczy) wdrapywał się akurat na drabinę, żeby ściągnąć dwa miecze zawieszane wysoko na ścianie.

W czasie gdy Ginny pospiesznie przedstawiała im pomysł Hermiony, Harry rozejrzał się nieco po sklepie. Był tutaj po raz pierwszy, bo jakoś nie miał wcześniej powodu, żeby tu zaglądać. Niewielkie pomieszczenie zagracone było różnymi wyrobami metalurgicznymi, od biżuterii, przez puchary, po okazałe miecze, kolczugi i inne dziwne przedmioty, rodem ze średniowiecznej

zbrojowni. Przypominało to nieco sklep Borgina. U goblinów było jednak zdecydowanie czyściej.

— Mamy dobrowolnie przepisać na panią cały nasz dobytek? — spytał z niedowierzaniem Gargot, kiedy Ginny skończyła przedstawiać plan.

Pozostałe dwa gobliny spojrzwały po sobie, wyraźnie zszokowane tą propozycją.

— To ma być niby lepsze rozwiązanie niż konfiskata wszystkiego przez wasze Ministerstwo? — spytał z lekką kpina trzeci goblin, którego imienia Harry nie znał.

— Sklep będzie tylko formalnie własnością Ginny — wtrącił się natychmiast, podchodząc do lady. — To wy nadal będziecie go prowadzić i nim rozporządzać. Oficjalnie będziecie pracować dla czarodziejów, więc Ministerstwo da wam w końcu spokój.

— Co o tym sądzisz, Ugorze? — spytał Gargot, zerkając na goblina, który podejrzliwie lypał w kierunku Ginny.

— A jaką mamy pewność, że nie zabierzecie tego wszystkiego i nie wyrzucicie nas stąd, zaraz po tym jak przepiszemy akt własności? — spytał gburowato goblin, nazwany Ugorem.

Gargot i Elfruk spojrzeli po sobie. Harry miał wrażenie, że są nieco zakłopotani zachowaniem kolegi.

— Oficjalnie akt własności będzie stał na Ginny, ale wy będziecie mieć odrębną umowę, która da wam prawo do majątku — podpowiedział rozwiązanie Harry. — Tyle, że umowę tę zatrzymacie dla siebie. Przynajmniej do czasu, aż stosunek Ministerstwa do goblinów nie ulegnie zmianie. To uczciwa propozycja.

Gobliny nie były co do tego przekonane. Jako stworzenia z natury podejrzliwe, musiały zaszyć się na zapleczu, żeby dokładnie to wszystko przedyskutować. Ostatecznie, nie mając innego wyboru, przystały na propozycję Ginny i Harry'ego.

W pierwszą sobotę lutego niebo nad Hogsmeade było zasnuwane szarymi chmurami, z których co chwilę siąpiły lodowate krople deszczu. Po śniegu nie było już ani śladu, bo od kilku dni utrzymywały się dodatnie temperatury. Wciąż wiał jednak silny chłodny wiatr, który nie zachęcał do wyściubiania nosa poza próg domu. Harry nie miał jednak wyjścia. Musiał polecieć do Hogwartu. Nadszedł bowiem czas na „Wieczór z Potterem”.

Od momentu gdy tylko przekroczył próg zamku, rozboleł go żołądek. Czuł olbrzymi stres, który potęgowały wszędobylskie plakaty z jego wizerunkiem. Connelly poszedł po całości, zamieniając salkę boczną przy Wielkiej Sali w kącik fanklubu Pottera. Oprócz tablic z podobizną Harry'ego, ustawił tam regały z nowiutkimi egzemplarzami podręcznika do Współczesnej Historii Magii, biurko z dwoma krzesłami, oraz wielki, cynowy kociołek z którego unosiła się przyjemna, kwiatowa woń, a kłęby dymu opadały na kamienną posadzkę. Całość tworzyła dość dziwny i specyficzny klimat.

Kwadrans przed trzecią przed biurkiem zebrały się tłumy. Głównie były to gromady nastoletnich uczennic, które z podręcznikami w dłoniach i szminkami na ustach taksowały Harry'ego wzrokiem, gdy tylko usiadł na jednym z krzesel. Wśród tłumu udało mu się jednak wypatrzeć również kilku chłopców, głównie z pierwszego i drugiego roku.

Gdy zegar wybił godzinę trzecią po południu, a Connelly się nie pojawił, Harry'ego zaczęła ogarniać panika. Wszyscy oczekiwali bowiem, że dyrektor powie kilka słów, zanim Harry zacznie rozdawać autografy.

— Gdzie jest Connelly?! — syknął do Neville'a, który w pewnym momencie przepchał się przez tłum uczniów i stanął przy biurku, z głupkowatym uśmieszkiem wymalowanym na twarzy. — Wpakował mnie w to wszystko, a teraz go nie ma!

— Widocznie twoja sława go przerosła, Harry — zakpił Ne-

ville, podsuwając swój egzemplarz podręcznika pod nos Harry'ego. — Napisz: *drogiemu Neville'owi, Harry*.

I wyszczerzył do niego zęby. Harry wywrócił oczami, ale wpiął dedykację, ignorując wściekle spojrzenia dziewcząt, którym Neville wepchał się w kolejkę.

Półtorej godziny później Harry'emu udało się w końcu czmychnąć z sali bocznej do pokoju nauczycielskiego. Spotkał tam Lisę, która przywitała go dość chłodno.

— Nie wiesz przypadkiem co dzieje się z Dorianem? — spytał, nieco zaniepokojony. — Najpierw wymyślił cały ten „Wieczór z Potterem”, a potem nawet się nie pojawił.

— To do niego niepodobne — przyznała Lisa, kreśląc piórem klasówkę. — Nie wiem, gdzie może teraz być. Może zaszył się w swoim gabinecie.

Harry postanowił natychmiast to sprawdzić. Zaczynał martwić się, że mogło stać się coś naprawdę złego. W końcu Conelly miał na jego punkcie bzika. Nie przepuściłby takiej okazji, jak „Wieczór z Potterem”.

W biegu pokonał więc korytarz i schody. Po chwili dotarł na drugie piętro i zdyszany stanął przed kamiennym gargulcem. Kiedy wypowiedział hasło („Musy-świstusy!”), posąg odskoczył na bok, odsłaniając spiralne schody prowadzące do góry. Po chwili wspinaczki Harry stanął na ich szczycie i wstrzymał oddech. Właśnie zauważył, że drzwi do gabinetu dyrektora są lekko uchylone.

Wyciągnął przed siebie różdżkę, uchylił szerzej drzwi i ostrożnie zajrzał do środka. W owalnym gabinecie panował bałagan. Kilka stolików o wrzecionowatych nogach było poprzewracanych, na podłodze leżały rozmaite, dziwne instrumenty. Niektóre z nich były roztrzaskane, z innych wciąż buchały stróżki dymu.

Przy biurku Harry dojrzał Dorian Conelly'ego. Dyrektor leżał

nieprzytomny na blacie, twarzą skierowaną w dół. Ten widok mocno go zaniepokoił. Od razu przypomniał sobie, jak niemal rok wcześniej znalazł w tej komnacie ciało Kingsleya Shackelbolta. Obawiając się najgorszego, podszedł bliżej, wciąż zachowując czujność. Zanim stanął jednak przy biurku, usłyszał donośne chrapnięcie.

— On śpi — zapewnił Harry'ego jakiś dyrektor, którego portret wisiał na jednej ze ścian.

Harry rozejrzał się pospiesznie po obrazach przedstawiających wizerunki dawnych mieszkańców gabinetu, w którym właśnie się znajdował. Zauważył, że większość ram w tej chwili była pusta (w tym rama portretu Albusa Dumbledore'a). Kilku dyrektorów spało smacznie, pochrapując przy tym donośnie, a dwóch innych przyglądało się Harry'emu w wielkim skupieniu.

— Ten dziwak Conelly schlał się whisky — syknął zdegustowany profesor Snape, a zdumiony Harry nachylił się natychmiast nad Dorianem, żeby upewnić się, czy to prawda.

Ciszę w gabinecie przerwało jednak kolejne przeciągłe chrapnięcie. UFF! Snape miał rację. Śpi. Na szczęście tylko śpi, ucieszył się w duchu Harry.

Spostrzegł, że na biurku stoi na wpół pusta szklaneczka z whisky. Rozglądając się po gabinecie, sięgnął po nią i podsunął sobie pod nos. Momentalnie poczuł jakiś dziwny zapach. Z pewnością nie była to whisky.

— Co się tutaj stało? — spytał zwracając się do portretów. — Skąd ten bałagan?

— Trudno powiedzieć. Kiedy tu wróciłem, gabinet już tak wyglądał — stwierdził portret Armanda Dippeta, a kilka innych żywo go poparło.

— Pan coś widział, profesorze? — spytał z nadzieją Harry, spoglądając na portret Snape'a, który lypał na niego groźnie. — Wie pan, kto poprzewracał te stoliki?

Snape prychnął z pogardą.

— Zakładam, że on — stwierdził jadowicie, wskazując paluchem na nieprzytomnego Conelly'ego.

Harry nie był jednak co do tego przekonany. Ponownie podsunął sobie szklaneczkę pod nos, starając przypomnieć sobie, skąd zna ten zapach.

— Elixir uspokajający! — zawołał po chwili, bo nagle go olśniło. Właśnie przypomniał sobie scenę, której był świadkiem kilka dni wcześniej. Pod pokojem nauczycielskim goblin Nagrod poprosił Laurę Meadows o ten właśnie eliksir.

— Więc to twoja robota, knypku — mruknął sam do siebie i odwrócił się od biurka, żeby lepiej rozejrzeć się po komnacie.

Zanim jednak ruszył się choćby o krok, zza drzwi dormitorium dyrektora dobiegł jakiś rumor. Harry zacisnął dłoń na różdżce i pospiesznie ruszył w tamtą stronę. Kopniakiem otworzył drzwi do sypialni. Ujrzał zaskoczonego tym goblina, który właśnie przerwał przewracanie zawartości kufra dyrektora.

— Pomyliłeś gabinety, Nagrod? — spytał ironicznie Harry.

— Ja... ja... mogę to wyjaśnić... — wymamrotał blady jak papier goblin, wstając gwałtownie od kufra. — To nie jest tak jak myślisz...

Harry z dezaprobatą wywrócił oczami.

— Co tu wyjaśniać, Nagrod? — spytał retorycznie. — Wziąłeś eliksir uspokajający od Laury Meadows, podstępem podałeś go dyrektorowi, a kiedy zasnął, zabrałeś się za szperanie.

— Powinienem był użyć do tego niuchacza, co? — odparował złośliwie goblin, a Harry wybałuszył oczy ze zdumienia. On wie, że Hermiona przeszukała jego gabinet w Noc Duchów, pomyślał, kompletnie tym zaskoczony.

— Czego tutaj szukałeś, co? — spytał chłodno, udając że nie zrozumiał aluzji goblina. — Co chciałeś ukraść dyrektorowi?

Nagrod prychnął ze złością.

— Niczego nie chciałem ukraść — zaprzeczył z oburzeniem.  
— Zamierzałem tylko odebrać coś, co i tak nie należy do niego  
— wyjaśnił gburowato.

Harry poczuł przypływ adrenaliny. Serce zaczęło walić mu jak oszalale.

— Pierścień! — zawołał. — Chciałeś zwędzić pierścień Gryffindora!

Nagrod nie zareagował. W napięciu wpatrywał się w Harry'ego. Milczał.

— Dorian zatrudnił cię po tym, jak zostałeś zwolniony z banku Gringotta — zaczął z wyrzutem Harry. — Dał ci prestiżową pracę i dach nad głową. Zrobił to, pomimo tej całej nagonki na gobliny. A ty tak mu się teraz odplacasz?!

Nagrod spuścił wzrok. Wyglądał na nieco zmieszanego.

— Miałem swoje powody — wymamrotał nieśmiało.

Nagle do gabinetu wparowali Neville i Erwin, trzymając różdżki w pogotowiu. Na widok Harry'ego, spuścili z tonu. Wyjaśnili mu, że zaalarmowało ich kilka portretów dawnych dyrektorów.

— Biegali po obrazach w zamku jak ze sraczką — przyznał z lekkim rozbawieniem Erwin. — Wrzeszczeli, że ktoś włamał się do tego gabinetu. Szukali pomocy.

Nagrod pobladł jeszcze bardziej.

— To jego robota? — spytał z niedowierzaniem Neville, wskazując na goblina, a Harry potwierdził kiwnięciem głowy.

— Czego tu szukałeś, co? — spytał zaintrygowany Erwin.

Harry uznał jednak, że zanim goblin cokolwiek wyjaśni, trzeba dobudzić dyrektora. Erwin wycelował więc różdżkę w Nagroda i zapędził go na jedno z krzeseł stojących przy kominku. W tym czasie Harry i Neville na rozmaite sposoby starali się wybudzić dyrektora. Trwało to kilka minut. Pomogło dopiero użycie zaklęcia Aguamenti.

— Och... Harry... jak miło cię znowu widzieć... — wymamrotał półprzytomnie Conelly, kiedy podniósł się z biurka. — Nie sądziłem, że będzie dziś padać... — wymamrotał głupio, gdy zorientował się, że jest mokry.

Neville i Erwin od razu parsknęli śmiechem. Harry z trudem się opanował. Zduszając śmiech, osuszył ubranie dyrektora przy użyciu swojej różdżki.

— Jesteś gotowy na „Wieczór z Potterem”? — spytał Conelly przeciągając się leniwie, dopóki nie zauważył pozostałych osób w gabinecie.

Erwin prychnął.

— Raczej na wieczór z goblinem — oznajmił ironicznie.

Zanim Conelly całkowicie się wybudził, minęło jeszcze kilka minut. Bardzo pomocna okazała się przy tym duża, czarna kawa. Kiedy już doszedł do siebie, Harry opowiedział mu o tym, co zrobił Nagrod. Przez cały ten czas goblin siedział na krześle ze spuszczoną głową, starając się ignorować groźne spojrzenia Erwina i Neville'a.

— Domyślam się, że miałeś jakiś ważny powód, żeby podstępem się tu zakraść — oznajmił zatroskanym głosem dyrektor, kiedy Harry skończył opowiadać. — Możesz nam wytłumaczyć, czym się kierowałeś, Nagrodzie?

Totalnie zdumieni postawią dyrektora Erwin, Neville i Harry, spojrzeli po sobie. Jak to możliwe, że Dorian nie jest wkurzony?!

— Dlaczego chciałeś ukraść ten pierścień? — spytał dyrektor, wyciągając zza szaty łańcuszek na którym miał zawieszony pierścień Gryffindora. — Wyjaśnij nam to.

Goblin westchnął ciężko.

— Wśród goblinów krążą legendy o tym pierścieniu — zaczął, wyraźnie zmieszany. — Podobno posiada wielką, magiczną moc. Sądziłem... myślałem, że jeśli go zdobędę... dzięki niemu ruszę na ratunek goblinom... ochronię je przed prześladowaniami... bę-

dę mógł skutecznie zawalczyć o nasze prawa...

Dotychczasowa złość i oburzenie na goblina wyparowały z Harry'ego momentalnie. Spojrzał na załamane Nagroda ze szczerym współczuciem. Zrobiło mu się go żal. Chociaż goblin zrobił coś niedopuszczalnego, tak naprawdę działał w głębokiej desperacji.

Jak się szybko okazało, Conelly był dokładnie tego samego zdania.

— To niezwykle ciężki czas dla przedstawicieli twojej rasy — przyznał ze smutkiem. — Od wielu miesięcy jesteście okrutnie prześladowani. Rozumiem, że byłeś tym głęboko wstrząśnięty i nie myślałeś racjonalnie.

Erwin i Neville spojrzeli po sobie, nieco zniesmaczeni.

— No ale mimo wszystko włamał się tutaj, żeby ukraść własność dyrektora — stwierdził zde gustowany Erwin, a Neville go poparł.

— Ludzie w desperacji robią naprawdę dziwne rzeczy. Często mocno nieprzemyślane — odpowiedział im natychmiast Conelly. — To samo dotyczy nieludzi. Jestem pewien, że nasz szanowny kolega — tu spojrzął przyjaźnie na Nagroda — bardzo żałuje tego, co zrobił. Z pewnością więcej nie powtórzy tego błędu, prawda?

Totalnie zaskoczony postawą dyrektora goblin rozdziawił bezdźwięcznie usta i potwierdził kiwnięciem głowy.

Harry spojrział na Conelly'ego z podziwem. Rozsądek i szlachetna postawa dyrektora mocno mu zaimponowały. Erwin i Neville nie wyglądali na zadowolonych z takiego obrotu spraw. Ostatecznie przystali jednak na to, że wybryk Nagroda nie zostanie nigdzie zgłoszony.

— Dziękuję. Dziękuję wam bardzo. Obiecuję, że to się nigdy więcej nie powtórzy — zapewniał ich gorliwie Nagrod, gdy jako wolny goblin opuszczał gabinet dyrektora.

Niestety początek kolejnego tygodnia pokazał, że nie każdą sprawę udaje się zamieść pod dywan. Kiedy Harry po śniadaniu w Wielkiej Sali ruszył do swojego gabinetu, wpadł niespodziewanie na Stewarta Ackerly'ego. Szef aurorów prowadził gdzieś Nagroda, który ze spuszczoną głową i związanymi z tyłu rękoma maszerował o krok przed nim. Był blady i roztrzęsiony.

— Gdzie go zabierasz?! — fuknął Harry.

Auror obdarzył go pełnym niechęci spojrzeniem i wyjaśnił mu, że goblin trafi do Azkabanu.

— Przecież Nagrod niczego nie ukradł — oznajmił z oburzeniem Harry. — Nie możecie go trzymać w więzieniu za coś, co tylko zamierzał zrobić?!

Ackerly westchnął ciężko.

— Wyluzuj, Potter. Nagrod w Azkabanie poczeka na rozprawę przed Wizengamotem — wyjaśnił chłodnym tonem. — To sąd czarodziejów zdecyduje, co z nim zrobić. Ja nie mam na to żadnego wpływu.

I wraz z Nagrodem oddalił się korytarzem.

— Skąd dowiedziałeś się o tej próbie kradzieży?! — zawołał za nim ze złością Harry, a Ackerly zatrzymał się na chwilę, westchnął ciężko i obrócił się w jego stronę.

— Zgłosił nam to jeden z nauczycieli — odpowiedział z irytacją w głosie. — Zdaje się, że wciąż jeszcze uczy tutaj historii magii... Binns, tak?!

Harry wybaluszył oczy ze zdumienia. Profesor Binns z całą pewnością nie znosił Nagroda. Ich kłótnie o nauczanie historii magii tygodniami niosły się echem po szkolnych korytarzach. Nie przypuszczał jednak, że duch jest na tyle perfidny i złośliwy, żeby w tak okrutny sposób pozbyć się konkurenta.

Tego dnia Harry wrócił do domu w dość podłym nastroju. Los Nagroda bardzo go dotknął. Sam był zaskoczony faktem, że aż tak się tym przejmuje. Leżąc w łóżku z małym Ronem u bo-

ku, zdał sobie sprawę, że tak naprawdę odczuwa olbrzymie poczucie winy. Po upadku Voldemorta, Harry i członkowie Zakonu Feniksa praktycznie przejęli Ministerstwo. Zrobili w nim porządek i wprowadzili wiele zmian w prawie. Nigdy jednak nie pomyśleli o tym, żeby zadbać należycie o równouprawnienie nie-ludzi. A teraz, przez kilka błędnych decyzji, całkowicie utracili kontrolę nad tym, co dzieje się w Ministerstwie.

Nastrój poprawiła mu nieco Ginny. Kiedy wyszła z łazienki w seksownej bieliźnie, Harry aż oniemiał z zachwytu. Wyglądała niesamowicie! Dopiero co urodziła dziecko, a już była szczupła niemal jak w dniu ślubu. Wyglądała nawet lepiej niż wtedy, bo wciąż miała wielkie piersi, które Harry tak bardzo uwielbiał.

— Był dzisiaj ten pajac z BIG — przyznała wesoło, kiedy Harry odłożył śpiącego Ronniego do łóżeczka i rzucił się łapczywie na żonę, kładąc ją na łóżku. — Przyprowadził kumpli. Opadły im szczęki, kiedy dowiedzieli się, że to ja jestem właścicielką sklepu.

— Domyślam się, że to było miłe uczucie utrzyć nosa tym palantom — zaśmiał się Harry, a kiedy Ginny przytaknęła, zatopił swoje usta w jej ustach, gasząc świecę stojącą przy łóżku.